

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.  
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  „ — 40 „  
 $\frac{1}{4}$  „ — 20 „  
 $\frac{1}{8}$  „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Litwa i Łotwa.

Ilekróć wzmaga się aktywizm imperjalistyczny Niemiec lub Rosji Sowieckiej, nieodmiennie nabiera aktualności koncepcja Związku Bałtyckiego. Zagadnienie to wałkowane jest w prasie od 10 lat przeszło i dotąd nie wyszło poza ramy dyskusji akademickiej.

W ciągu ostatnich paru miesięcy było ono szczególnie żywo omawiane zarówno w prasie litewskiej, jak łotewskiej, mniej w polskiej, a przedostało się nawet na łamy prasy skandynawskiej i wogóle zachodnio-europejskiej. W prasie litewskiej starły się mocno dwie opinie: opozycja zaatakowała obóz rządzący za jego taktykę *splendid isolation*, natomiast zwolennicy dotychczasowego kursu w polityce zagranicznej nie szczędzili przeciwnikom zarzutów defetyzmu, pomawiając ich o rezygnację z aspiracji do Wilna.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że Wilno jest tym szkopułem, o który rozbijają się wszelkie próby konsolidacji państw bałtyckich. Zdawać się mogło dotychczas, że kwestja wileńska odegrywa w tych kombinacjach rolę tylko pośrednią, wysuwana przez Litwę jako argument przeciwko udziałowi Polski w projektowanym Związku Bałtyckim, o który to udział bardzo chodzi Łotwie i Estonji.

Jak się okazuje jednak, nawet w oderwaniu od sprawy udziału Polski, problem wileński stanowi główną przeszkodę w dojściu do skutku zbliżenia pomiędzy trzema państwami bałtyckimi. Opinia miarodajna litewska bowiem jako warunek przystąpienia Litwy do Związku Bałtyckiego stawia poparcie pozytywne przez ewentualnych sprzymierzeńców jej stanowiska w sprawie wileńskiej. Wynika to wyraźnie z wynurzeń organu Związku Wyzwolenia Wilna „Musu Vilnius” na temat stosunków litewsko-łotewskich.

Pismo to stwierdza z ubolewaniem, że w politycznych sferach łotewskich Litwini nie spotykali się nigdy ze zrozumieniem swych żądań w sprawie wileńskiej. Walkę litewską o Wilno uważają politycy łotewscy za nierealną. Dowodem tego jest oświadczenie, b. łotewskiego ministra spraw zagranicznych Zarinsza że Litwini, dążąc do Wilna, latają po obłokach. Politycy łotewscy obojętnie się odnoszą do kwestji zasadniczej, czy słuszne są prawa Litwinów do ich starożytnej stolicy, biorą pod uwagę jedynie stosunek sił Polski i Litwy. Łotysze uważają Polskę za swą przyszłą sojuszniczkę w wypadku ewentualnej wojny i nie chcą się jej narażać angażując się po stronie Litwy w sprawie wileńskiej.

Obojętność a nawet pewna niechęć Łotwy względem dążeń litewskich do odzyskania Wilna płynie, zdaniem „Musu Vilnius” jeszcze z innego źródła.

„Politycy i prasa łotewska—czytamy—nie ukrywają myśli, że w związku trzech państw bałtyckich Ryga winna być centralą. Nie należy się dziwić z powodu takiego stanowiska. Łotysze w swej zarozumiałości uważają, że Litwini stoją na o wiele niższym poziomie kulturalnym. W prasie łotewskiej drukowane są obecnie listy znanego poety łotewskiego Rainisa z czasów wojny światowej. W listach tych nazywa się Litwinów „ciemnymi i głupimi braćmi”, których Łotysze mają oświecić. Po dziś dzień jeszcze nie znikła na Łotwie tego rodzaju ironja.

Estończycy nie są brani pod uwagę. Stanowią oni najmniejsze państewko bałtyckie, które z tego już względu nie może pretendować do pierwszeństwa. Rydze natomiast jest na Łotwie zaciasno. Każdy obcokrajowiec po przybyciu na Łotwę natychmiast to zauważy. Ryga potrzebuje odpowiedniej ekspansji, która możliwa jest tylko w kierunku związku bałtyckiego. Tallin i Kowno nie są pod tym

względem dla Rygi niebezpieczne. Natomiast Wilno jużby stanowiło przeszkodę. Stąd obojętne. a nawet nieżyczliwe stanowisko mnóstwa polityków łotewskich odnośnie do praw litewskich do Wilna”.

Powyższe względy — jak utrzymuje „Musy Vilnius” — wpływają na to, że łotewskie sfery rządzące w sprawie wileńskiej bądź milczą, bądź, jak to w swoim czasie uczynił Balodis, a potem Zarinsz, wypowiadają się otwarcie przeciwko żądaniom litewskim.

„Obecnie gdy sprawa związku bałtyckiego wyłoniła się w całej rozciągłości, nowy rząd łotewski nie wypowiedział się jeszcze wyraźnie w sprawie Wilna. Mówi się jedynie tak, jak dawniej, mgliście o wysiłkach w kierunku kontynuowania sprawy stworzenia związku bałtyckiego, natomiast bardzo wymowni są politycy, stojący na stronie, lecz bardzo zbliżeni do partji rządzącej, Niestety politycy ci w tej doniosłej chwili działalność swęj „unji bałtyckiej“ uaktywniają nie z tego końca.

„Jeżeli chodzi o szersze społeczeństwo łotewskie, zajmuje ono w sprawie wileńskiej stanowisko całkowicie obojętne. Litwini, którzy na kilka dni udają się do Rygi i zachwycają się łotewską gościnnością, usiłując poczynić stąd dalekoidące wnioski polityczne, popełniają błąd. Niestuszne bowiem jest twierdzenie, jakoby „ze społeczeństwem łotewskim można się porozumieć“. Sprawa wileńska nie może być aktualna w społeczeństwie dopóki odpowiednie sfery są zainteresowane w tem, ażeby sprawa ta nie była poruszana. Prasa, która reprezentuje partję rządzącą zachowuje w tej sprawie milczenie. Sprawa ta w swoim czasie miała być otwarcie poruszona w towarzystwie jednościi litewsko łotewskiej, przyczem brali udział przedstawiciele rządów. Dotąd jednak rząd i czynniki rządzące trzymają się od tej sprawy jak najbardziej zdaleka. Jednocześnie uroczystości towarzystw zbliżenia łotewsko-polskiego i łotewsko-estońskiego zaszczycane są przez dygnitarzy rządowych. W uroczystościach towarzystwa litewsko-łotewskiego udziału się unika, gdyż się

obawia demarche Polski. Wreszcie sami nawet działacze z towarzystwa jednościi litewsko-łotewskiej niezawsze w sprawie wileńskiej przyjaźnie dla Litwy się wypowiadają.

„Czy w takiej sytuacji może być zgodna praca, o ile Litwa nawiąże sojusz z sąsiadami?”

„Sojusz taki nic nie może dać poza minusami pod względem gospodarczym, gdyż Łotysze i Estończycy silnie forsują swą produkcję rolną. Już obecnie rynki ich dla zagranicznych produktów rolnych są zamknięte. Pozostaje związek polityczny. Wysłałby zeń jednak tylko karykatura, o ile Litwini pominęliby Wilno. Tak np. w wypadku przesłania sprawy zatargu polsko-litewskiego do Ligi Narodów, odmienne stanowisko sojuszników litewskich postawiłoby Litwę jedynie w śmiesznej sytuacji. Niewątpliwie zaś w takim wypadku sąsiedzi Litwy nie stanęliby po litewskiej stronie. Politycy ich otwarcie przeciw na łamach prasy wywyższają Polskę, jako czynnik utrzymania pokoju w Europie Wschodniej.

„Związek bałtycki jedynie wtedy może być realny i zabezpieczony przed rozbięciem, gdy w polityce łotewskiej i estońskiej sprawa wileńska będzie jasno postawiona, gdy zniknie obecna obojętność, a nawet nieżyczliwość w tym względzie“.

Refleksje organu „Związku Wyzwolenia Wilna”, będące niewątpliwie w tym wypadku odzwierciedleniem poglądów, panujących w litewskich sferach rządzących, zasługują na uwagę z tego powodu przedewszystkiem, że rzucają dużo światła na stosunki między Litwą a Łotwą, których istotę, jak wiadać, stanowi ukryty głęboko antagonizm. W tych warunkach oczywiście nie może być mowy o uzgodnieniu linii wytycznych w polityce zagranicznej, takim np., jakie obserwujemy w Małej Entencie, gdzie gwarancję jej zgody i trwałości jest wybitnie zaznaczająca się wspólność interesów. Koncepcja Związku Bałtyckiego podobnej podstawy nie posiada i dlatego jej realizacja nie posuwa się ani o krok naprzód od szeregu lat.

ST. STANKIEWICZ.

## Przyroda nadniemeńska w utworach Elizy Orzeszkowej\*)

### I.

Przyroda ziem litewsko-białoruskich znalazła pełny wyraz już w twórczości niektórych romantyków polskich. Szeroko opiewa ją znakomity syn ziemi naszej Adam Mickiewicz. Później zachwycą się jej obrazami inny poeta romantyczny — Wł. Syrokomla. Opiewał on wszystko, co jest „proste”, ludowe i słusznie za to na imię „Lirnika wioskowego” zasłużył. Piękne obrazy przyrody białoruskiej daje również w swoich utworach A. Pług, który na jej widok dochodzi niejednokrotnie do wielkich wzruszeń i zachwytów.

Wszyscy ci poeci malowali obrazy przyrody litewsko-białoruskiej w utworach wierszowanych; Orzeszkowa maluje je nam w prozie. I ona, jak tamci, orga-

nicznie była związana z ziemią białoruską, gdzie się urodziła, wyrosła i do końca życia mieszkała. I w tej organiczności niewątpliwie leży sekret odczuwania piękna tego kraju przez jego synów i obojętność czasowych gości wobec bogatej i niepozbawionej uroku jego natury.

Orzeszkowa już w dzieciństwie była zdolna do odczuwania piękna zewnętrznego świata. Wrażliwość ta, w miarę rozwoju jej świadomości artystycznej, staje się wyraźniejszą i zwolna przyobleka się w kształty konkretne. W liście autobiograficznym do A. Wodzińskiego, w którym wynurza się ze swoich zainteresowań i skłonności artystycznych, autorka pisze: „W naturze barwy, dźwięki, światła, cienie dotykają bardzo silnie moją wrażliwość. Szczególnie dźwięki. Wystarczy niekiedy kilka oddalonych tonów

\*) Szkic niniejszy stanowi ustęp z obszernej pracy autora p. t. „Żywiół białoruski w utworach Orzeszkowej“.

## Kontrewolucyjna lingwistyka i archeologia.

Jest rzeczą znaną, że w państwie Sowietów wszystko co się nie zgadza z zasadami komunistycznymi, jest uznawane za szkodliwe i z całą bezwzględnością tępię. Wszelkie dyrektywy i pomysły twórców i kierowników ustroju sowieckiego, bez względu na to, czy są one możliwe w życiu praktycznym, czy też nie, są stosowane z fanatyczną skrupulatnością. Ów fanatyzm bolszewicki szczególnie daje się mocno odczuwać na Białorusi. Tutaj wchodzi w grę nie tylko kwestja uzgodnienia życia umysłowego z wytycznymi kompartii, lecz również szowinizm wielko-rosyjski, ukryty pod płaszczkiem komunizmu, który świadomie dąży do zatarcia wszelkich indywidualnych właściwości kraju. I aczkolwiek społeczeństwo białoruskie, w zupełności przystosowało się do nakazów partji w dziedzinie polityki narodowościowej, wyrzekając się wszelkiej działalności kulturalno-narodowej, jednakże i ta rezygnacja nie zadowoliła gorliwych unifikatorów rewolucyjnych.

Przedmiotem szczególnego ucisku stała się ostatnio Białoruska Akademia Nauk w Mińsku, gdzie, pomimo wielkich trudności, udawało się dotąd jako tako utrzymać pracę na należytych poziomach. Członkowie Akademji, znani i wybitni działacze na polu młodej nauki białoruskiej, starali się w swoich pracach o największy obiektywizm. Sądząc z dotychczasowych naukowych publikacji Akademji nikomu by nie przyszło na myśl posądzać ich autorów o szerzenie tendencji narodowych, godzących w całość ustroju sowieckiego. Pomimo tego zarzut ten został jednak wysunięty, co było powodem, że Akademia stała się ostatnio przedmiotem ostrych represyj i daleko posuniętych reform w kierunku przystosowania jej pracy do wytycznych partji. O tem wszystkim czytamy w książce *I. Szpilewskiego i Z. Bobrowicza* p. t. „*Białoruskaja Akademia Nauk na parozie druhoj piacihodki*”, wydanej przez Instytut historyczny Akademji w Mińsku w r. 1933. Niektóre zarzuty stawiane dotychczasowej działalności Akademji i jej kierownikom są tak charakterystyczne, że warto tutaj je zacytować.

Jednym z takich zarzutów pod adresem Instytutu językoznawczego Akademji, jest to, że Akademia przy układaniu słownika białoruskiego posługiwała się w znacznym stopniu słownikiem W. Łastowskiego, wydanym przed kilkanaście laty w Kownie.

O tem czytamy we wspomnianej broszurze: „W ten sposób Łastowski, a wraz z nim i była Komisja Terminologiczna, Inbiekult i Instytut językoznawczy Akademji pod kierownictwem Losika i przy udziale Czarzyńskiego, Durnawo, Cwiatkowa, Bajkowa i Hutkowskiego dążyli do oczyszczenia języka białoruskiego z tak zwanej „cudzoziemszczyzny” — wyrazów międzynarodowych i rewolucyjnych. Gorliwie pracowano nad tem, ażeby uniemożliwić używanie nowych wyrazów, ogólnie znanych, i zamienić je „swemi”, staroświeckimi, bo rewolucja dla kontrewolucjonistów i nacjonal-demokratów — to „cudzoziemszczyzna”; oni wciąż jeszcze marzą o „Wolnej Białorusi” Skirmuntów, Radziwiłłów, Piłsudskich, Losików i Łastowskich” (str. 17).

Następnym zarzutem, również charakterystycznym, jest ten, że przy układaniu słownika była stosowana metoda prof. J. Baudouina de Courtenay. „Zapatrując się na kulturę zachodnio-europejską, w pierwszym rzędzie na faszystowską polską, całkowicie stosowali system i metodę pracy Krakowskiej Akademji Umiejętności” (str. 18) — czytamy o tem dalej. Zarzuty co do pracy nad układaniem słownika na tem się nie wyczerpują, mamy ich wielką ilość. Z powodu jednak braku miejsca zacytujemy tu jeszcze tylko jeden: „Ogólnie przyjęte międzynarodowe terminy i wyrazy, stworzone przez rewolucję październikową i powstałe w okresie ustroju socjalistycznego państwa sowieckiego, owe terminy i wyrazy nacjonal-demokracji albo usuwali zupełnie, jako „moskiewszczyznę” i „cudzoziemszczyznę”, albo przy tłumaczeniu na język białoruski usuwali z nich klasową, rewolucyjną treść (!?)” (str. 25).

Pracownikom Akademji w zakresie etnografji zarzuca się przedewszystkiem zbieranie materiałów folklorystycznych, w których dużo jest pierwiastków religijnych i antysemitycznych. Ten sam zarzut jest również stawiany działalności Komisji Ochrony Starożytności. O pracy krajoznawczej Akademji czytamy: „Centralne Biuro Krajoznawstwa w swojej pracy zwracało główną uwagę na odnajdywanie starożytnych kurhanów, cmentarzysk i grodzisk. Było to potrzebne nie dla tego, ażeby, studując starożytność, budować nową kulturę socjalistyczną, lecz dlatego, ażeby udowodnić, że w kurhanach zachowana jest stara białoruska, a nie jakąkolwiek inną kulturę, że tutaj mianowicie byli przodkowie Białorusinów, „krywiczów”, „wołatów”, a niejakiego bądź innego plemienia” (str. 38).

muzycznych, albo uderzeń dzwonu, abym uczuła się wzruszoną, czemś nieokreślonym, wyegzaltowaną, niby nagle zapaloną świecą”.

Ta nadmierna i wyegzaltowana wrażliwość Orzeszkowej na zjawiska zewnętrzne znajdowała swe ujście w jej odczuwaniu i uwielbieniu piękna otaczającej przyrody. Dzięki też tej wrażliwości opisy przyrody Orzeszkowej, jak to zobaczymy później, nie będą tylko nieodzownym tłem, wprowadzonym dla całości obrazu, lecz w jej obrazie włoży autorka całą swą duszę, przeniknie do głębi skrytego jej życia. A w swojej powieści p. t. „*Ad Astra*”, pisanej u schyłku twórczości, w której kreśli bogate obrazy puszczy Białowieskiej, powie Orzeszkowa: „aby wszędzie i we wszystkim uczuć cuda natury, trzeba, tak jak Boga, mieć ją w sercu” (26). I aczkolwiek stosując się do zasad realizmu podaje nam obrazy ściśle i drobniaczko prawdziwe, nie

przeszkodzi jej to bynajmniej patrzeć na przyrodę własnymi oczyma, upatrywać w jej zjawiskach wyrażone tętno ukrytego życia.

Stosunek Orzeszkowej do przyrody jest całkiem inny niż współczesnych jej Prusa i Sienkiewicza. Przyroda w twórczości Prusa jest tylko suchym i bezbarwnym tłem, dodatkiem do człowieka, który zawsze góruje nad nią. U Sienkiewicza wszystkie obrazy przyrody zespala się ściśle z nurtem akcji, same dla siebie zaś nie istnieją. U Orzeszkowej pod tym względem panuje wielka różnorodność. Przyroda posiada u niej najczęściej charakter tła, topograficznego czy też nastrojowego, lecz zato niekiedy istnieje tam ona sama dla siebie, niczem niezwiązana z tokiem opowiadania. Oprócz różnicy jakościowej przyroda Orzeszkowej w porównaniu z Prusem i Sienkiewiczem, różni się też ilościowo. Gdy tamci w większości wypadków wprowadzają obrazy

Bodaj najwięcej widziano „przestępstw” w działalności katedry, potem Instytutu historii Akademii. Jako największą zbrodnię upatrywano w działalności historycznej idealizację przeszłości narodu białoruskiego. Czytamy o tem: „Idealizując historyczną przeszłość Białorusi szczególnie z wielkim pietyzmem traktowano epokę feudalizmu na Białorusi (t. zw. złoty XVI wiek). Idealizowano książąt białoruskich, obszarników i rozmaitych mnichów, jak Skorynę, Ciapińskiego i innych. Twierdzono, że na ich cerkiewnej pisaninie rozwija się nasza współczesna literatura proletarjacka, język i nawet cała nasza kultura socjalistyczna. Była zawzięcie głoszona kontrewolucyjna i burżuazyjna teoria historyczna o jednolitości narodu białoruskiego i o tem, że niema białoruskiej burżuazji, a stąd—że niema walk klasowych wśród narodu białoruskiego” (str. 40).

Nie byłoby dziwnem, gdyby na podstawie powyższego oskarżono kierowników Akademii, że w swojej działalności rozmijają się z zasadami marksizmu. Lecz bolszewicy w swojej zaciekłości poszli znacznie dalej, utrzymując, że cała działalność Akademii miała na celu obalenie dyktatury proletariatu BSSR i ustanowienie niepodległej Białorusi. Czytamy o tem wyraźnie w następującym ustępie wspomnianej książki: „Na podstawie tego krótkiego przeglądu działalności kontrewolucyjnej nacjonal-demokratów w dziedzinie językoznawstwa można dojść do następującego wniosku: kontrewolucjoniści Łastowski, Losik, Niekraszewicz, Harecki, Kašpiarowicz i inni, gdy im nie udało się w okresie 1917—1920 r. przy pomocy rozmaitych interwencji, okupantów i białobandytów, zniszczyć dyktaturę proletariatu w BSSR i odbudować swoją „niepodległą nacjonal-demokratyczną Białorus”, przystąpili obecnie do prowadzenia pracy przygotowawczej do nowej interwencji przeciwko ZSSR, a w tem i przeciwko BSSR, ażeby zatopić państwo Sowietów we krwi robotników i włościan i oddać je pod władzę burżuazji i kułaka” (str. 22).

Wskutek tak ciężkiego oskarżenia rozpoczęły się wielkie przesładowania w murach Akademii. Większość jej pracowników, zasłużonych naukowców, pozbawiono godności członków Akademii i zesłano w głąb Rosji lub na wyspy Sołowieckie.

Tak usunięto: *W. Łastowskiego, M. Piczetę, I. Ćwikiewicza, M. Piotuchowicza, M. Bajkowa, M. Durnawo, S. Niekraszewicza, A. Smolicza, M. Mialeszkę, M. Szczakacichina, B. Epimach - Szypilę,*

*W. Downar - Zapolskiego, J. Losika, A. Szlubskiego, Ćwiatkowa, Kašpiarowicza* i cały szereg innych. Na opróżnione miejsca powołano ludzi nowych, przeważnie Rosjan i Żydów; nieznanych w świecie naukowym. Wskutek tej „czystki”, przeprowadzonej z niebywałą bezwzględnością, nastąpił upadek Akademii.

St.

Kiedy przed kilku laty przyjechał do Wilna z Kowna prof. Paksztas i w rozmowach z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa polskiego poruszał interesujący obie strony temat uregulowania kwestji wileńskiej, nie wywołało to żadnej sensacji. W wizycie tej nie przyszło nikomu do głowy upatrywać jakiejś ukrytej misji politycznej.

Inaczej potraktowano pobyt w Kownie mec. Bronisława Krzyżanowskiego, znanego adwokata wileńskiego, który podczas feryj wlekanocnych udał się za kordon, by odwiedzić swych krewnych, znajomych i dawnych kolegów. Rozmowy, jakie tam prowadził z działaczami litewskimi z rozmaitych obozów na ten sam, wciąż aktualny temat, w interpretacji korespondentów pism ryskich przybrały charakter „rokowań”, zaś gość wileński, prywatny turysta w oczach podejrzliwych dziennikarzy przeobraził się w „męża zaufania Piłsudskiego”

My tu w Wilnie, którzy znamy dobrze mec. Krzyżanowskiego i którzy wiemy, że nie pozostaje on w żadnym kontakcie ze sferami rządzącymi, możemy tylko pobłażliwie się uśmiechnąć, czytając tego rodzaju rewelacje, szeroka opinia gotowa jednak naprawdę uwierzyć, że wizyta p. Krzyżanowskiego w Kownie miała jakieś głębsze znaczenie polityczne.

Jeżeliby się znaleźli tacy łatwowierni, to, niestety, oczekuje ich kompletny zawód.

## Ś. p. Ks. Tumas-Vaižgantas.

Dn. 29 kwietnia zmarł w Kownie głośny działacz, literat i publicysta litewski ksiądz kanonik Józef Tumas, znany w piśmiennictwie pod pseudonimem Vaižgantas'a.

Józef Tumas urodził się 20 września 1869 r. we wsi Malajsze pow. rakiskiego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Kuniegiškach wstąpił w 1881 r. do realnej szkoły w Dyneburgu. Od piątej klasy utrzymywał się samodzielnie z korepetycyj. Ukończył szkołę w 1888 r., poczem wstąpił do seminarjum duchownego w Kownie. Ukończył je w 1893 r. W tym roku d. 28 listopada został wyświęcony i wyznaczony na wikarego kościoła w Mitawie. Wykła-

przyrody jedynie w miarę koniecznej potrzeby, dla wypuklenia poszczególnych momentów opowiadania, akcja powieści Orzeszkowej aż kąpie się w barwnych obrazach natury.

Akcja większości powieści Orzeszkowej jest umiejscowiona na ziemiach białoruskich i w każdej z nich spotykają się większe lub mniejsze opisy przyrody tego kraju. Jednak całe jej piękno najszerzej i najsubtelniej ujęła Orzeszkowa w utworach, napisanych w okresie pomiędzy rokiem 1883 a 1891, t. zn. w powieściach, osnutych na miejscowych pierwiastkach białoruskich. Ponadto utworom tego okresu pod względem opisów przyrody niczem nie ustępują dwie inne powieści: „Ostatnia miłość”, napisana w początku działalności literackiej Orzeszkowej, i „Ad Astra”, datująca się z r. 1902. Natomiast w innych jej powieściach przyroda ukazuje się spo-

radycznie, jest kreślona z mniejszym artyzmem i nie odgrywa wielkiej roli w utworze.

Jak w opisywaniu życia ludu uwydatniła Orzeszkowa skończoną całość, tak też i pod względem odmalowania przyrody nadniemeńskiej nie uszedł z pod jej pióra bodaj żaden obraz, żadne zwracające na siebie jej uwagę zjawisko. Cały krajobraz nadniemeński we wszystkich porach roku, jego szerokie pola i lasy, zarówno dnie słonecznej pogody, jakoteż burzy i słyty, zostały odmalowane świetnie. W malowaniu poszczególnych pór roku posiada Orzeszkowa wielką zdolność urozmaicenia i wypuklenia istotnych cech krajobrazu. Każdy obraz Orzeszkowej różni się od innych, posiada swoiste zabarwienie. Prawdziwość w opisywaniu przyrody nadniemeńskiej zyskała dużo na tem, że przyrodę tę znała Orzeszkowa z autopsji. Umie ona nietylko z prawdziwym artyzmem oddać zaobserwowany obraz

dał on jednocześnie religję w prywatnym gimnazjum Paukerówny i był kapelanem więziennym.

Już będąc w seminarjum przejął się Tumas myślą o narodowym odrodzeniu litewskim i gorliwie studjował folklor litewski. W Mitawie zbliżył się do kółka miejscowych inteligentów Litwinów, utrzymujących stosunki z wydawanym wówczas w Prusach Wschodnich pismem litewskim „Varpas”. Patrijotyczna działalność Tumasa ściągnęła nań niełaskę władz i osób wpływowych tak, że pozostał wkrótce bez posady. Po 4-ach miesiącach otrzymał nominację do Masiad (1885 r.). W r. 1896 tym zakłada ks. Tumas wraz z innymi księżmi pismo „Tevynes Sargas” i gorliwie pomaga w kolportażu zakazanych druków litewskich. Ściągnęło to nań w 1897 r. prześladowanie władz rosyjskich.

Nie zraziło ono jednak młodego księdza do dalszej patrijotycznej działalności. Przenoszony z parafji do parafji pracuje ks. Tumas wciąż gorliwie nad uświadamianiem ludu. W 1906 r. wyjeżdża do Wilna, gdzie redaguje pismo „Vilniaus Žinios”. W 1907 r. wstępuje do założonego przez dr. Basanowicza litewskiego T-stwa Naukowego, któremu ofiarowuje wiele książek. Od 1907 do 1911 r. należy do zarządu Towarzystwa, pracując jednocześnie w innych litewskich organizacjach.

W 1910 r. bierze ks. Tumas udział w krakowskim obchodzie 500-lecia bitwy grunwaldzkiej. W jakiś czas potem udaje się do Ameryki dla badania tamtejszych stosunków wśród Litwinów i kwestowania na rzecz t-stwa oświatowego „Saule”. W 1914 r. udaje się do Rygi dla redagowania pisma „Rigos Garsas”. Tam go też zastaje wojna światowa.

W latach, gdy szalała zawierucha wojenna tworzy ks. Tumas wraz z innymi komitet pomocy Litwinom - uciekinierom w Rydze. Następnie wyjeżdża do Petersburga, gdzie czynnie pracuje w litewskim Komitecie centralnym. Następnie wykłada literaturę litewską na kursach nauczycielskich w Woroneżu.

Po powrocie na Litwę pracuje jakiś czas w Wilnie, a potem w Kownie w redakcji „Lietuvos Aidas”, „Tauta”, „Lietuvos Balsas”, „Trimitas”, „Musų Senove”. W 1922 r. wykłada literaturę litewską na wydz. humanistycznym uniwersytetu kowieńskiego. W 1929 r. zostaje mianowany doktorem honoris causa uniwersytetu.

Obok działalności publicystycznej, która się wyrażała w niezliczonych artykułach, rozsianych po

różnych pismach litewskich, obok pracy pedagogicznej i duszpasterstwa zajmował się ks. Tumas działalnością literacką. Na tem polu wykazał duży talent i zajmował jedno z czołowych miejsc. Pisma zmarłego tworzą razem 20 wielkich tomów. Najwybitniejszym utworem literackim są „Pragiedruliai” (2 tomy).

Działalność publicystyczna ks. Tumasa była wprost imponująca. Wystarczy nadmienić, że pisywał on do blisko 70 pism zarówno litewskich, jak polskich („Głos Litwy”, „Kraj”, „Przeгляд Katolicki”, „Wisła”, „Zorza” i in.). W ostatnim numerze „Przeglądu Wileńskiego” ukazał się artykuł zmarłego o ks. Mackiewiczzu i biskupie Wołoncewskim, pisany już w czasie choroby, na miesiąc przed śmiercią.

W osobie ks. Tumasa - Vaižgantas traci Litwa jednego z najszlachetniejszych swych synów. Swą bezinteresownością, swym szczerem oddaniem sprawie narodowej, swą gotowością do pomocy wszystkim potrzebującym, wreszcie swym młodzieńczym aż do końca życia entuzjazmem zjednywał zmarły przyjaciół nawet wśród politycznych przeciwników. Jedno z pism litewskich nazwało ks. Tumasa „człowiekiem-legendą”. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzały kapłana - patriotę niezliczone tłumy. Cała Litwa okryła się żałobą. *Simplex.*

## Ks. Antoni Mackiewicz w świetle własnych zeznań.

Mimo, że ks. A. Mackiewicz odegrał tak wybitną rolę w powstaniu 1863 r., żaden z historyków nie zadał sobie trudu skreślenia jego prawdziwego portretu na podstawie źródeł. Wskutek tego postać księdza - powstańca otoczona jest legendą, przedstawiającą go w całkiem odmiennym świetle. Niestety obecnie źródła do charakterystyki ks. Mackiewiczza nie są dość kompletne. Akty komisji śledczej, dotyczące sprawy ks. Mackiewiczza, doniedawna przechowywane w Archiwum Państwowym w Wilnie, dziś już tam się nie znajdują. Podobno zostały wywiezione podczas ewakuacji Wilna w r. 1920 i już nie wróciły na dawne miejsce. A byłby to pierwszorzędny i najważniejszy materiał do zapoznania się z osobą przywódcy powstania na Żmudzi.

Na szczęście ocalały trzy listy (w odpisach lub przekładzie na język rosyjski) ks. Mackiewiczza, pisane w grudniu 1863 r. z więzienia do pułk. Bożerianowa, naczelnika wojennego pow. kowieńskiego, z których

natury, lecz również posiada zdolność subtelnej wycucia jego treści. Takim jest między innymi obraz wczesnego przedwiośnia, skreślony w „Chamie”. Nad ziemią, jeszcze szarą i pustą, czuć już wyraźne tchnienie wiosenne:

„W powietrzu unosił się już zapach odmarzłej ziemi i odzywały się gwary odzywanego ptactwa; lecz natura była jeszcze szara, zimna, wilgocią przesiąknięta, burzliwymi ruchami wiatrów i wody wydobywająca się z kajdan zimy”.

Następny obrazek przedstawia wczesną wiosnę, kiedy, po długim śnie zimowym, wszystko budzi się do nowego życia:

„Niebo miało już wtedy ciepły błękit nadchodzącej wiosny, a na niem wzbijało się z nad boru samotne, bladawe, lecz już ciepłe słońce. Za rzeką plachty i wzgórza roztopiającego się śniegu bieleły wśród ciemnej zieleni sosen, po których wierzchołkach z urywanem, radosnym krakaniem skakały z podlatywaniem wrony. Rzeka wyglądała jak nieścigniony szlak płynącego srebra, pokryty żeglującymi po nim taflami, pagórkami, domkami z kryształu”.

Następuje w dalszym ciągu opis szeroko rozlanej rzeki. Zarówno wygląd nieba, jakoteż rzeki i drzew, oddany przez Orzeszkową w barwach skromnych, ale naturalnych doskonale uzmysławia wrażeń wczesnej wiosny.

Najczęściej akcja rozgrywa się w utworach Orzeszkowej w lecie, to też obrazy przyrody letniej mają u niej stanowczą przewagę. Szczególnie mamy ich dużo w „Nad Niemnem”. Przewaga obrazów letnich u Orzeszkowej jest faktem naturalnym, albowiem w życiu wiejskim lato jest najmilszą i najbardziej urozmaiconą porą roku. Z poszczególnych obrazów przyrody letniej, porzucanych w utworach Orzeszkowej, możemy ułożyć doskonały obraz całego dnia: od wczesnego poranku aż do późnej nocy. Oto obraz pięknego poranka letniego:

„Wkrótce, z nad boru, we wschodniej stronie nieba, wybił się różowy rąbek jutrzeńki, po gałęziach drzew prze-

można powziąć pewne wyobrażenie o jego poglądach, charakterze oraz o pobudkach, które go popchnęły na drogę zbrojnego czynu.

Listy te, pisane z niezwykłą otwartością, świadczą wyraźnie, że ks. Mackiewicz pozostawał pod silnym wpływem ówczesnych prądów społeczno-rewolucyjnych i że cele polityczne miały dlań znaczenie drugorzędne.

Swe wyznanie wiary ks. Mackiewicz rozpoczyna od oświadczenia, że powodowały nim umiłowanie prawdy i ludu. „Lud litewski—czytamy—jest pracowity, uczciwy i religijny, a przeto zasłużył na moją gorącą miłość”. Bardzo obszernie ks. Mackiewicz rozwodzi się w pierwszym liście, (który dochował się w przekładzie na język rosyjski) nad zdradzeniem urzędników przed i podczas powstania. Uwłaszczenie włościan nie poprawiło ekonomicznego położenia ludu, gdyż podatki i wypłaty za nadziały, rozłożone na 40 lat utrudniły jego egzystencję materialną. Natomiast manifest powstańczy dawał ziemię darmo i natychmiast. „Rozsądek wskazuje, że musiałem chwycić się za to, co jest, a nie za to, co będzie za 40 lat”.

Swoje stanowisko polityczne ks. Mackiewicz określa w drugim liście w następujących słowach: „Moje chęci dobra ludu dały mi siły i możliwość do zrewoltowania jego, a to nic nie miało na celu, jak podniesienie jego do samopoznania i wyrzeczenia czy z Rosją lub z Polską chce być połączonym. Prawo to już w Europie egzystuje. A nie mogło być wyrzeczonym jak przez usamowolnienie się. To zaś daje wojna, a ta w Litwie nastąpić musiała przez wojnę w Polsce. Te moje były dalsze polityczne poglądy. Gdy zaś Litwie na wielu zbywa warunkach samoistnej rewolucji i przez dobiecie się czegoś stałego na przyszłość, wołałem masą dopomagać Polsce i od niej pomocy żądać na rewolucję litewską a przez to uzyskać ludowi choć tymczasowe przyznanie prawa obywatelskiego i nadział gruntu bezpłatnie, który o wiele mógł podnieść lud i prędzej czy później usposobiłby do wyrzeczenia o swej doli na przyszłość”.

Stosunek ks. Mackiewicza do szlachty ilustruje wymownie ten ustęp z jego listu, w którym kategorycznie zaprzecza oskarżeniu komisji o tworzeniu spiskowej organizacji. „Obywateli nie użyłem, — pisze — bom widział w nich starą polską szlachtę, mało albo zgoła niedbającą o lud. Wreszcie ona więcej okazywała się polską, a najmniej litewską.

biegły szeleszczące dreszcze, ciszę zmaciło przeciągłe założne pianie koguta, które rozlegało się blisko domu, potem powtórzyło się dalej i znowu dalej, coraz dalej, a zarazem słabiej”.

W tym króciutkim obrazku również subtelnie uwydatniła autorka nastrój wczesnego poranka nadniemeńskiego: cudowną grę światła wschodzącej jutrzienki, powolne szmery drzew i przeciągłe pianie koguta. Działają tu na naszą wyobraźnię zarówno efekty świetlne, jak i słuchowe.

O ile obraz poranka zwraca na siebie naszą uwagę swym cichym i powolnym nastrojem, o tyle skwarny dzień letni oddziaływał na nas bogactwem i różnorodnością szczegółów. Nadmierne nagromadzenie światła i cieni robi doskonale wrażenie letniego przesytu:

„W porze żniw, na tej rozległej równinie ziemia wydawała się złotym fundamentem, dźwigającym błękitną kopułę i odkrytym ruchliwym mrowiem drobnych istot. Właściwa barwa

To też ograniczałem się wypowiedzeniem moich idei co do przyszłości ludu, nigdy zaś, że oddziaływać na lud powinna”...

Niechęć swą do szlachty ks. Mackiewicz podkreśla również w ostatnim liście, pisany, jak można sądzić z jego treści, w przeddzień egzekucji. Znajdujemy tam coś w rodzaju testamentu politycznego.

Wyraziwszy głęboki żal z powodu odmowy władz dopuszczenia doń kapłana dla udzielenia pościechy religijnej, ks. Mackiewicz pisze następnie: „Teraz upraszam Was co do mego ludu. Jeżeli chcecie, żeby nie było więcej, co było, naprzód szlachtę wyprawcie za Niemen. Albo lud podnieście do równości uprawnienia z szlachtą. Dlaczego Litwa rwie się do Polski? Bo się z nią połączyła nie z musu, a dobrowolnie, więc i Rosja czyż to zrobić nie może? Dajcie Litwie prawa, dajcie wielkorządztwo, niech który z książąt zamieszka w Wilnie, a wtedy spytaście się, czy chce być z Polską, czy z Rosją? Muszę nic nie zrobicie. Zawsze będą niepokoje, zawsze będą powstawać! Teraz w obecnym czasie, jeżeli chcecie prędzej żeby ustało, wyslijcie kogo, mającego wpływ i dajcie ogólne przebaczenie (nie tak, rozumie się, jak obecnie mnie); wszystko ustanie... To są moje ostatnie żądania i te są pomysły. Wiem, że się naśmiejecie, ale one wychodzą z serca człowieka, który za chwilę ma umrzeć”...

Przytoczonych wyjątków wystarczy, aby określić ks. Mackiewicza, jako typowego działacza ludowego, szczerego ideowca, o niezbyt wyrobionym światopoglądzie i mocno naiwnej psychice. W każdym razie ks. Mackiewicz w świetle własnych zeznań przedstawia się zgoła inaczej, niż go maluje popularna tradycja, upatrująca w nim bodaj prototyp tak rozpowszechnionego u nas księdza fanatyka, szermującego patryotycznymi frazesami i nieuznającego żadnych klasowych ani narodowościowych antagonizmów.

Dobrzeby jednak było, gdyby któryś z historyków zawodowych wdrożył poszukiwania za zaginionymi aktami komisji śledczej i, odszukawszy je, opracował bardziej wyczerpujący życiorys głośnego księdza-partyzanta żmudzkiego.

Taki przynajmniej dowód pamięci ze strony potomnych należy się ks. Mackiewiczowi bezwzględnie.

K. W.

ziemi ukazywała się tylko tu i ówdzie na drogach porośnięta rzadką trawą i na wczesnie zaoranych małych szmatach pola, zresztą wszędzie, od wzgórz obrosłych drzewami do wysokiej ściany nadniemeńskiej, dojrzałe zboża płynęły gorącą żółtą ławą, która miejscami wyginała w zagłębienia, okryte również gorąco złotem ścierniskiem”.

Po przeczytaniu tego opisu odrazu widzimy przed naszymi oczyma rozległe łąny dojrzewającego zboża w czasie skwarne go dnia letniego. W tem włośnie kryje się wielka umiejętność artystyczna Orzeszkowej, że w każdym opisie, z nieporównanym realizmem skreślonym, potrafi uchwycić zasadniczy nastrój obrazu. Wszystkie szczegóły opisu są tak ustosunkowane względem siebie, światła i cienie w ten sposób rozłożone, że każdy ręką Orzeszkowej skreślony obraz wywołuje doskonale złudzenie rzeczywistości.

## O kulturze muzycznej Wilna.

Gdy Wilno było zwykłym gubernjalnym miastem, nie miało ono należytych warunków do utrwalania i rozwoju swojego indywidualnego oblicza. Rusyfikacyjna polityka starała się upodobnić je do każdego innego miasta w Rosji. Ale nie można też powiedzieć, by ówczesne Wilno, leżące na trzech ruchliwych szlakach kolejowych, było prowincjonalnym „zacholustjem”, jakim stało się po zamknięciu jego w martwe granice. Wprawdzie Uniwersytet odnowił stare tradycje ruchu intelektualnego; na cementaryszku przemysłu i handlu wileńskiego powstała szkoła polska o nastawieniu wyraźnie nacjonalistycznym. Lecz co pozatem? Nowe chodniki, trochę klinkieru, kawałek asfaltu, trochę światła na ciemne ulice i moc dobrych chęci i planów ze strony ojców miasta. Jak na kilkanaście lat entuzjastycznej gospodarki „i wyścigu pracy” nie jest to zbyt dużo. Raczej bardzo mało.

Ale od magistrackich rzeczy prozaicznych przejdźmy do wniósłych, jak naprzykład do kultury muzycznej Wilna.

Niewątpliwie nie zabraknie w Wilnie jednostek, które są skłonne twierdzić, że wszystko idzie ku lepszemu. A w sztuce muzycznej, ba! Mamy przecież konserwatorjum. W szkołach średnich i początkowych istnieje nauczanie śpiewu według szeroko zakrojonego programu ministerjalnego. A radio? czyż to nie doniosły czynnik umuzykalnienia powszechnego?

Istotnie, na pierwszy rzut oka może się wydawać, że stoimy przed wielkim postępem w dziedzinie muzyki. Niestety jest to tylko złudzenie zdolne imponować ludziom nie lubiącym wnikać w sedno rzeczy.

Nie ulega wątpliwości, iż dziś wytworzyły się warunki, ułatwiające dostęp do studjów muzycznych. Za każdego ucznia konserwatorjum, jeżeli jest synem lub córką rodziców zatrudnionych np. w kolejnictwie płaci skarb państwa. Dalej, ponieważ istnieje przymus szkolny — każde dziecko zapoznaje się z zasadami muzyki i śpiewu na ławie szkolnej, może należeć do chórów i orkiestr szkolnych.

Od takich możliwości Wilno przedwojenne było bardzo dalekie. A jednak muzyka w Wilnie nie tylko nie stała niżej, ale wprost przeciwnie uprawiano ją z większym zamiłowaniem i co najważniejsze tłumniej i uważniej słuchano. Rosjanie i Żydzi grupowali się dokoła prowadzonej doskonale szkoły muzycznej Treskina, Polacy wileńscy garnęli się chętnie do „Lutni”, gdzie był stały chór i orkiestra. Koncerty w „Lutni” naogół nie stały na zbyt wysokim poziomie, mimo to słuchaczy było pod dostatkiem. Jeżeli do Wilna przyjeżdżał jakikolwiek wybitny muzyk, wilanianie bez różnicy narodowości tłumnie śpieszyli na koncert. Znacznie lepiej przedstawiała się przed wojną w Wilnie muzyka i śpiew kościelny. Większa część kościołów posiadała dobre chóry i zdolniejszych organistów. Działo się to wtedy, gdy polskie życie kulturalne było na każdym kroku tamowane.

Dziś warunki zdawałoby się o wiele lepsze, lecz jakież wyniki?

Konserwatorjum Muzyczne w Wilnie jest nie wątpliwie najważniejszym ośrodkiem muzyki i nie może poskarżyć się na brak sił pedagogicznych. Są to przeważnie siły nauczycielskie z dawnych rosyjskich szkół muzycznych i jako takie mają za sobą

dostateczną kulturę muzyczną. Jednak możnaby zarzucić pewien oddawna utarty szablon, jak w metodach nauczania, taki w wyborze repertuaru utworów szkolnych. Skostnienie starych form stoi na przeszkodzie wpływom muzyki nowocześniejszej. Inną stroną słabą, zresztą większości szkół muzycznych, jest przewaga technicznego szkolenia, na niekorzyść ogólnego umuzykalnienia.

Wreszcie zjawiskiem mocno obniżającym poziom uczelni jest napływ uczeni nie mających zamiłowania do muzyki i nie zamierzających w przyszłości jej poświęcić się. Jest to element, który wstępnie do konserwatorjum dlatego, że niema miejsca w innych szkołach, a ponieważ za nauczanie płaci skarb państwa, dla czegożby nie skorzystać z możliwości noszenia czapki z olbrzymią lirą?

W szkołach powszechnych obowiązuje co do śpiewu niezwykle przemyślany w drobiazgach program ministerjalny. Ma się wrażenie, że został spisany dosłownie ze szkół niemieckich. Tyle tam systematyki i ogromu wiedzy muzycznej, że nie powstydziliby się go i zawodowa szkoła muzyczna. Jakże marnie ten program wygląda w wileńskich szkołach powszechnych! Traktuje się go po macoszemu, bo zamało jest sił zdolnych do nauczania śpiewu. Wprawdzie znajdzie się parę osób w wileńskich szkołach powszechnych, co to prowadzą śpiew mniej więcej racjonalnie, ale i tu kładzie się nacisk na doraźny efekt — zorganizowanie chóru i wystąpienie z nim na jakiegokolwiek uroczystości. Natomiast zasadniczy cel: *ogólne umuzykalnienie ucznia*, pozostaje w zaniedbaniu. W szkołach powszechnych, gdzie niema nauczyciela fachowca, nauka śpiewu ogranicza się do nauczania dzieci śpiewania rozmaitych mazurków i krakowiaków unisono. O nutach dzieci najczęściej nie wiele mają pojęcia. Mało lepiej jest i w szkołach średnich.

O dzisiejszej muzyce kościelnej w Wilnie lepiej nie mówić. Wystarczy zaznaczyć, że z nielicznymi wyjątkami niema w Wilnie fachowych organistów. A więc niema ani dobrej muzyki w kościołach ani chórów. Do wyjątków należy parę kościołów wileńskich, gdzie muzyka pozostała na poziomie przedwojennym. Reszta obraz nędzy i rozpacz.

Koncerty w Wilnie nie są zjawiskiem częstym i nic dziwnego. Przedsiębiorca organizujący imprezę z poważną muzyką nie chce zbyt ryzykować, ponieważ sale świecą pustkami.

Jest zato pewien rodzaj muzyki płynący do nas z Warszawy, za którym wilanin przeciętny wprost szaleje. To muzyka tańców nowocześniejszych. Beethoven i Bach, Chopin i Wagner błędą dziś wobec niezliczonych luminary w rodzaju Goldów i Petersburskich. Ci ostatni jak z rogu obfitości zasypują rynek swoim śmieciem, by zadowolnić niegasnący popyt muzycznych zboczeńców. Nowoczesna muzyka taneczna to prawdziwa plaga naszych czasów, to istna pornografja w muzyce. Ta pornografja tonów i rytmu znakomicie łączy się z pornograficznym tekstem i staje się codziennym pokarmem naszej inteligencji, a co gorsza półinteligencji.

Jak się przedstawia muzyczna kultura naszego miasta i kraju, można między innymi doskonale być poinformowanym za pośrednictwem Wileńskiego Radja. Wprowadziło ono dość dawno „godziny życzeń”, to znaczy produkcje muzyczne z płyt na specjalne zamówienie ulubionych utworów ze strony poszczególnych radjo-abonentów. Jeżeli weźmiemy dla przykładu choćby ostatni taki koncert z dnia 7

b. m., to się okaże, że były zamówione prawie same tańce nowoczesne i żadnego utworu poważnego.

Niepodobna w ramach jednego artykułu odmawiać wszystkie przyczyny tych niesympatycznych zjawisk. Nato potrzebaby było obszernego studjum. Najwięcej stanowi tu oczywiście psychoza swoistej mody, z drugiej jednak strony Wilno cechuje brak odporności przeciwko tej psychozie. Czas wielki by wilnianie naogół, a muzycy wileńscy w szczególności zastanowili się nad przyczynami upadku muzyki poważnej i rozpoczęli jakąś akcję ratowniczą.

S-wicz.

## Żal po niewczasie i radość przedwczesna.

Omial, że nie klótnia w rodzinie.

Niejaki pan Giertych, potrzebował widocznie utwierdzić się w swojej stuprocentowej endeckości. W tym celu zaatakował „samego” Stanisława Grabskiego, zarzucając mu i całej ryskiej delegacji pokojowej, iż w pertraktacjach z bolszewikami zachowali się za nadto ustępliwie i nie wytargowali Mińska na rzecz Polski. Powstała na łamach warszawskiej „Myśli Narodowej” ciekawa a miejscami i ostra polemika, trwająca przez całe miesiące. Na podstawie wynurzeń Grabskiego, Giertych dochodzi do wniosku, że najbardziej miarodajnym źródłem historycznym w tej sprawie jest książka Jana Dąbskiego, prezesa polskiej delegacji pokojowej, traktująca szczegółowo o przebiegu układów polsko-bolszewickich.

Z faktów podanych przez Dąbskiego, a prawdziwości których Grabski nie kwestjonuje, wynika, że bolszewicy nie byli skłonni obstawać przy Mińsku, zaś delegacja polska poprostu nie chciała zabierać go z obawy przed kwestją białoruską.

P. Grabski, by uratować swoją sytuację, przytacza ustępy z pamiętników Trockiego, który twierdzi, że bolszewicy znowuż nie byli skłonni do tak dalekich ustępstw. Tak czy inaczej, fakt pozostaje faktem, że delegacja polska oficjalnie nie zażądała Mińska. I to właśnie z punktu widzenia, zdaje się, nietylko p. Giertycha było błędem nie do darowania. Zaintonowali obecnie endecy gorzkie żale, ale czemu tak późno, po tylu latach?

P. Giertych w „Myśli Narodowej” utrzymuje, że po tamtej stronie granicy pozostał element zdolny do asymilacji na rzecz polskości. I tu właśnie kryje się źródło niezadowolenia. Jest to niewątpliwie otwarte stawianie sprawy. Mówi się przynajmniej wyraźnie: mamy dwie etyki i miary. Jedną dla siebie drugą dla innych. Niemcom przeciw na wschód wara, ale nam... to co innego.

Nasuwa się jednak pytanie, na czym p. Giertych opiera swe przekonanie, że Białorusini łatwo ulegają polonizacji? Nie polonizują się przecież za kordonem sowieckim. Można więc tylko domyślać się, iż p. Giertych przez piętnaście lat obserwował polonizację Białorusinów, która odbywa się w granicach państwa polskiego i doszedł do wniosku, że jest to bardzo wdzięczny materiał do wynarodawiania, ale teren za ciasny.

Stąd wzrost apetytów i żal za Mińszczyzną.

Wydaje się jednak, że optymizm p. Giertycha nie jest usprawiedliwiony. Lat 15, to już spory kawał czasu. Wykazał on dość dobitnie, że proces wynarodawiania się Białorusinów nie odpowiada nadziejom i oczekiwaniom nacjonalistów polskich, którym w swoim czasie dał tak wymowny wyraz

b. premier Skulski. W stosunku do stosowanych metod i wysiłków dał on jak dotychczas dość miżerne rezultaty. A w żadnym razie nie uprawniają one do fantastycznych rojeń o możliwości wynarodowienia Mińszczyzny.

Stanowczo, radość p. Giertychów jest zbyt przedwczesna a żal mocno spóźniony.

Al. S.

## Bezpodstawny alarm.

Kurjerek krakowski, chociaż jest organem rządowym, ma ustaloną opinię skrajnie szowinistycznego brukowca, podżegającego najgorsze instynkty i namiętności tłumów i na tym punkcie konkuruje gorliwie z najbardziej demagogicznymi świstkami endeckimi. Chętnie dlatego też utrzymuje w rozmaitych miastach korespondentów, znanych ze swych sympatyj i przekonań wszechpolskich,

Do rzędu tych ostatnich należy p. Hr., nadsyłający swe informacje do krakowskiej redakcji telefonem z Kowna (?) i starannie wyszukujący wiadomości, któreby mogły podniecić nacjonalistyczną opinię polską.

W numerze z d. 7 maja znajdujemy telefonogram z Kowna (*sic!*), w którym p. Hr., z powołaniem się zresztą na „Dzień Kowieński”, podaje do wiadomości, że delegat Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie p. Valaitis bawiący podczas świąt w Kownie, otrzymał w darze dla wspomnianego Towarzystwa oraz dla *czytelni publicznej im. Wróblewskiego* w Wilnie 1253 kg. literatury antypolskiej i że za pozwoleniem władz polskich wywiózł ją do Wilna. Wiadomość powyższą zaopatrzyła redakcja „I. K. C.” naturalnie w krzyżący tytuł i odpowiednie komentarze.

Oczywiście p. Hr. swoim zwyczajem przesadził, przedstawił rzecz niedokładnie i tendencyjnie. A tak łatwo mógł się obyć bez niepotrzebnego zgoła alarmu, gdyby zechciał pofatygować się do Biblioteki im. Wróblewskich i zasięgnąć tam informacji źródłowych. Nie stanowiłoby to dlań żadnych trudności, bo będąc korespondentem „I. K. C.” z Kowna, jednocześnie i stale (wbrew prawom fizycznym) jest obecny w Wilnie, no ale wtedy nie byłoby powodu do sensacji!

Przekonałby się wówczas, o czym zresztą powinien był i tak wiedzieć, że „Czytelni publicznej im. Wróblewskiego” niema, jest natomiast Biblioteka im. Wróblewskich, dotychczas nie otwarta dla szerszej publiczności, z której mogą na razie korzystać tylko pracownicy na niwie naukowej i literackiej. Dowiedziałby się również, że p. A. Valaitis przywiózł z Kowna przeszło 1200 klg. książek i pism litewskich, bynajmniej nie wyłącznie treści antypolskiej, lecz wszelkiej i nader rozmaitej wśród których wydawnictwa polityczne o kierunku antypolskim stanowią zaledwie drobną cząstkę. I wreszcie zrozumiałby, że Biblioteka, której specjalnością jest gromadzenie wydawnictw, dotyczących Europy Wschodniej, nie może nie posiadać również literatury antypolskiej, tak jak nie pomija literatury komunistycznej, niezbędnej do badania życia w Rosji Sowieckiej.

Słowem nie byłoby powodu do rozdzierania szat, gdyby panu Hr. i redakcji kurjerka krakowskiego chodziło o prawdę i ścisłość, a nie o szkodliwą i tanią sensację. Ale właśnie o prawdę im nie chodzi.

K—t.